

## Brazylia - Wenezuela: E-maile

Zapraszamy do przeczytania e-maili od Marty pisanych z morza na trasie Brazylia-Wenezuela.

Sent: Thursday, April 23, 2009 11:44 PM

Subject: Puerto La Cruz

Siedzę teraz w marinie, popijam kawę i sama weszłam na swoją stronę internetową. Odebrałam maile i wysypały się ze skrzynki setki gratulacji i słów entuzjazmu.

Łezka się w oku kręci bo wielu z Was Kochani pisze że codziennie sprawdza pozycje jachtu, codziennie płynie ze mną i kibicuje, a teraz stracili najważniejszy moment poranka bo łódka nie zmienia pozycji, bo maile z oceanu nie nadchodzą. Serdecznie dziękuję, że dzielicie ze mną tę radość bo dzięki Wam jest jej znacznie więcej. Od czasu jak dopłynęłam do mariny to gdzieś z kącików mojej rogatej duszyczki wylała melancholia, mnie i łódce jest smutno, że nie kiwa, że to tak szybko wszystko poszło, ale pocieszam się, że to nie koniec.

A teraz kilka słów co się działo od Islas Los Testigos, aż do samego Puerto la Cruz. Należy się Wam informacja, jak ta historia się kończy. Ostatni dzień, nad ranem, pół godziny po wschodzie słońca włączył się wiatr. Pełne żagle poszły w górę, a bryza po godzinie wiała już z siłą 25kn. Płaska woda po dobie flauty, osłonięta dodatkowo wysepkami i świeży ranny wiaterek pozwalały mi cieszyć się ostatnimi milami doskonałej żeglugi. Kanał koło Margarity przepływałam przed południem wciąż mijana przez promy, rybaków, katamarany, kręcący się w tę i z powrotem okręt wojenny i małe barwne dżubanki. Prędkości 8-9kn więc szybko zainteresowały się mną delfiny. Towarzyszyły mi przez cały dzień, by zniknąć nieco po zachodzie słońca. Myślę że to te same delfiny co w zeszłym roku witały dwie mantry wracające z regat dookoła świata. Poczękały na mnie. Oprócz robienia zdjęć i mijania statków cały dzień zajęło mi sprzątnięcie wnętrza. Mycie podłóg układanie w szafkach, czyszczenie zęb i zakamarków. Uff, pod wieczór było gotowe. Teraz jeszcze należy siebie uporządkować, więc chwyciłam gąbkę i szampon i pocwałowałam na rufę, brać prysznic. Ściemniało się, więc nawet prom pełen turystów nie był mi straszny, siedzę na rufie cała w szamponie, prom tak o mile ode mnie a tu się woda skończyła. Niespodzianka taka, więc się splukałam mineralką z butelki. Jak świętować to świętować w końcu.

Dopłynęłam do mariny o około 1900LT. Wcześniej niż planowałam, za sprawą sprzyjającego wiatru i pomocnych delfinów niewątpliwie.

W niebo poleciała flara, potem szybki manewr i cumy rufowe rzucone na keję, gdzie czekali na mnie z szampanem, a dzióbek przymocowałam do bojki.

Ledwo zesłam na ląd a już wylądowałam w basenie jachtowym i to wszystko przez to szalone Przedszkole. I po co było się kąpać?

Szybkie powitanie, krótka noc pełna opowieści, a od światu we czwórkę szykowaliśmy jacht na oficjalną uroczystość zakończenia rejsu.

W czwórkę bo przyjechała Magda i dwóch specjalistów od uwieczniania: Kamereon z Poznania z kamerą i aparatem. Mimo, że specjalizują się w robieniu reportaży i zdjęć nie przeszkadzało im to w profesjonalnym szorowaniu dna i burt oraz wynoszenia zbędnych dla powitania elementów pokładowych jak silniczek zaburtowy, Bimini top itp.

Efekt super śliczny, można oglądać filmować i fotografować.

Oficjalne powitanie o 14 we wtorek. Łódeczka czysta przystrojona 25 metrami błękitnej wstążki, na która trochę się napracowałam i gala flagowa. Banderki zostały wyprodukowane na ostatni moment na Ściegiennego przez panią Monikę. Przygotowała banderki na kilka godzin przed ich wylotem z Polski i bardzo się cieszę, bo cały nowy zestaw wyglądał dumnie. Polały się kolejne butle szampana. Tłum składał się z kilku stacji telewizyjnych i licznych dziennikarzy, swoją obecnością wejście do portu uświetnili ambasador RP w Caracas pan Krzysztof Jacek Hinz, gubernator stanu Anzoategui, w którym leży Puerto La Cruz i pani burmistrz Barcelony. Później elegancki obiad w restauracji, która klimatem wnętrza i pysznym jedzeniem nie mogła nie przypaść mi do gustu. Wszystko przygotowane i przemyślane. Serdeczna atmosfera i wiele słów uznania.

Takie uroczystości są ogromnie przyjemne ale później cudownie było wrócić do wnętrza łódki, do domku.

O tym co teraz dzieje się w Puerto la Cruz niedługo Wam napiszę

Serdecznie pozdrawiam z lądu

Martusia - co opłynęła świat

Sent: Monday, April 20, 2009 3:04 AM

Subject: Niedziela

Witam,

Przeływam właśnie na południe od Islas Los Testigos, jakieś 60 mil do Margarity. Za Margaritą skończy się całoroczne pływanie na zachód i trzeba będzie dla odmiany popłynąć na południe, ale tylko kawałeczek- do Puerto la Cruz.

Zostało 140 mil, czyli wpłynę około północy do mariny.

Czeka tam na mnie kilka miłych osób. Miło jest płynąć nie na metę tylko na spotkanie, a i bardzo sympatycznie, że po roku jeszcze nie wszyscy zapomnieli o moim istnieniu.

Trzeba będzie szybko się witać i cieszyć, bo we wtorek odbywać się będzie oficjalna uroczystość związana z zakończeniem rejsu wśród fleszów.

Witać mnie ma sam ambasador Polski, który przyjedzie z Caracas.

Obecne będą też regionalne władze, łącznie z gubernatorem prowincji. Myślę, że to bardzo miło, że takie ważne instytucje interesują się losami małych dziewczynek na małych jachtach. Tylko w co ja mam się ubrać?!

A jak się płynie ostatnie mile? Powoli. Nie ma wiatru od rana, żar bije z nieba. Silnik pracuje i przemieszczam się znacznie wolniej niż przez poprzednie dni. Oblewanie się wiadrami wody nie pomaga, bo jest na prawdę ogromnie gorrrąco. Większość dnia ukrywałam się pod pokładem, zrobiłam mały wiatrołap na przednim okienku by mieć choć ciut przewiewu i przetrwać spiekotę. Przetrwałam :) Teraz pewnie pora na kolejną nie przespaną noc zygzakując wśród statków oraz zmieniając kurs w zależności od przyprływu czy odpływu, uff! życzcie mi powodzenia na ostatnich milach.

Marta Sent: Sunday, April 19, 2009 1:58 AM

Subject: sobota

Bardzo dobry dzień tu był.

Ruch jak w godzinach szczytu, wszelkiego typu statki zasuwały w tę i z powrotem. Popołudniu zobaczyłam Tobago, Trynidadu nadal nie widać, całkiem tam ciemno. Na północnym brzegu chyba nikt nie mieszka, na mapie nie ma żadnych dróg zaznaczonych. To chyba wysokie góry, ale w tych chmurach ich wcale nie widzę. Może jutro.

Dochodzi 21 i właśnie wpływam w przesmyk między wyspami. Trynidad świeci tysiącami ciepłych świateł.

W ciągu dnia przez chwile wiatr zaczął słabnąć, ale z pomocą prądu wciąż się ruszałam. Spaliłam sobie plecki, choć sądziłam, że przy tym stopniu opalenia to już niemożliwe. A jednak, możliwe i piecze!

Pod wieczór zrobiłam sobie kakao i chwyciłam paczkę herbatników, usiadłam w kokpicie by podziwiać pomarańczowo różowy zachód słońca. Najwyższa też pora by zwinać żytkę, bo już mi się odechciało obiadku. Zaczęłam zwijać i tak w połowie drogi coś zaczęło się ze mną szarpać. JEST RYBA!

Niewielki, ale wojowniczy tuńczyk. Wcale nie łatwo było go ukatrupić, jeszcze się z haczyka zerwał i zaczął skakać po kokpicie. Wszystko chlapane w rybiej krwi, fuj! W końcu został przerobiony na filety. Te sprawnie z soją i pieprzem wylądowały w panierce i prostym kursem na patelni. Wydawało by się, że to już pora stół nakrywać, a jednak nie. Gaz się skończył. W sumie miał prawo bo ostatnio to na Mauritiusie butle wymieniałam ale dlaczego podczas smażenia ryby??

Cóż, zamiast oglądać śliczny zachód wymieniłam butlę i skończyłam smażyć rybkę. Bardzo smaczna była, bardzo!

I nawet jeszcze MP3 zaczęło działać :)

Marta

Sent: Saturday, April 18, 2009 2:32 AM

Subject: piątek

Śliczny dzień, jedzie się jak z górki. 171 mil przez 24h, nieźle prawda?

Jutro wieczorem Trynidad, tłok już się zaczyna, pisząc maile co kilka linijek wychodzę i patrzę gdzie są te trzy statki.

Jeden świeci jak krewetkowiec, luna oślepia i ciężko zgadnąć w którą stronę się przemieszcza, drugi uparcie płynie na moją rufę a trzeci jeszcze daleko więc mnie mniej interesuje. Telefon częściej dzwoni i więcej maili przychodzi, tylko po tym zaczyna do mnie docierać, że to koniec rejsu. Tutaj spokój i tylko wiatr słychać. Płynie się prawie tak wspaniale jak na Pacyfiku, chłonę słońce na pokładzie i odpoczywam.

Ze złych wiadomości to pierwsza poważna awaria na tym odcinku miała dziś miejsce, MP3 się zepsuło. Raniutko podłączyłam do ładowania i już więcej się do mnie nie odezwało :(

Na pocieszenie upiekłam pizzę na patelni, całkiem dobra wyszła, zaskakująco wręcz smaczna.

Było to pierwsze danie obiadowe od jakiegoś czasu, ale przecież niedługo ląd i tam musi być żywność :)

Pozdrawiam serdecznie

Marta

Sent: Friday, April 17, 2009 1:17 AM

Subject: Czwartek

Od rana wiatr odpuścił i przeszedł na ENE nareszcie i morze trochę się wypłaszczyło.

W ostatnich dniach to fale przypominały bardziej te koło Agulhasa a nie na przedprożu Karaibów.

Daje się całkiem przyjemnie żyć tutaj pod pokładem. Nawet maszynkę zalana woda usprawniłam i zrobiłam śniadanko - płatki.

Dalszą część dnia spędziłam leniąc się na pokładzie, systematycznie ochlapywana ciepłymi falami, uzupełniałam opaleniznę.

Czasami przychodziły pasy ciemnych chmur z deszczem, ale żaden we mnie nie wycelował.

Siedziałam właśnie pod prysznicem, kiedy talia grota się rozsypała. Z szamponem w oczach myślałam, że szot się przetaił, ale okazało się, że to tylko mocowanie końca liny do bloczka. Za dobrze się nie pływa z wyluzowanym do want żaglem i wiatrem 100 stopni z burty, ale szybko złożyłam tą płataninę w całość i płynę dalej, wykąpana :)

Woda jest z całą pewnością z prądem, Prądem Gujańskim bodajże, który mi tu konsekwentnie pomaga.

Przez ostatnią dobę 165 mil przeskoczyłam! To jest coś dla małego okrętu na 2-gim refie.

Pozdrawiam serdecznie.

Marta Sent: Thursday, April 16, 2009 1:15 AM

Subject: Środa

Dziś to te fale przeszły same siebie. Po dwóch dniach wiatru wschodniego znów odkręciło na północny. Przyszły chmury i od rana wiatr się wzmógł nawet do 30 kn. Fala się koncertowo nałożyła i teraz mnie z pięciu różnych kierunków uderzają. Zarefowałam się starannie jeszcze zanim zaczęło mój stateczek na boku kłaść.

Taki wiatr to nic złego jak się płynie baksztagiem a nie 70 stopni do wiatru.

Bardzo chlapie. Szczytem wszystkiego było wiadro wody które wdarło się do mojej świeżo umytej kuchni przez uchylone okienko. W pozostałych oknach natomiast widok jak przez szybkę akwarium - wielki błękit.

Niespokojnie jest i na pokładzie to głównie walczę z grawitacją i ostrożnie obliczam kąt nachylenia przed otworzeniem kranu, gdyż z reguły woda leci w poziomie. Co chwilę zerkam czy żagle nie odmawiają współpracy, mam głównie na uwadze mojego amatorsko naprawianego foczka. Przy okazji jednej z kontroli zobaczyłam statek, którego wykrywacz radarów nie chwycił. Przepłynął w końcu jakieś 300 metrów ode mnie robiąc jeszcze większą falę, a wykrywacz nawet nie pisnął. Nie poprawia mi to samopoczucia.

Najpiękniejsze w tej chwiejbie niewiarygodnej są prędkości, przez ostatnie 10 h średnia wychodzi 7 kn!

Pomyśleć, że do dziś za sobą mam jakieś 40 tysięcy mil przepłyniętych a wciąż robi wrażenia jak łódka się przechyla, albo rozpędzona fala robi wielkie plasskk! o burtę. Ale przede wszystkim wciąż jest pięknie.

Marta

Sent: Wednesday, April 15, 2009 1:06 AM

Subject: Wtorek

W nocy mocniej wiało, szkwały do 25 kn więc zarefowałam żagielek. Od 4 wiatr słabł przechodząc na

NE. Później znów grot w górę i dalsze chlapanie z burty strony.

Zachęcona dwoma dniami wiatrów baksztagowych zostawiłam otwarte okienko i do krakersów na blacie kambuzowym najpierw napadał deszcz a potem jeszcze fala nachlapała. Taka rozmoczona papka wyraźnie podobała się robalom, ale całość wyleciała za burtę.

Zostało mycie blatu i szafeczki pod nim. Teraz jest ślicznie, ileż przestrzeni i jakie to białe :)

Próbowałam złapać rybę, ale po zwinięciu wieczorem została połowa żyłki, brak przynęty, brak ciężarka, brak haczyka. Dodam że brak ryby również.

Pochmurno jest i nie widać słońka, wszystko szare co pełną senność powoduje, nie będę z tym walczyć, jeszcze pośpię :)

600 mil do Trynidadu.

Marta

Sent: Tuesday, April 14, 2009 1:23 AM

Subject: Poniedziałek

Dziś mnie nikt z wiaderkiem nie gonił, ale i tak dwa razy falą oberwałam.

Z czego raz pod prysznicem, fala z latającą rybą.

Wiatr się zmienił na E i płynie się szybciej, oraz wygodniej - choć fala się nałożyła po zmianie kierunku wiatru i dziwnie kiwa.

Zjadłam już wszystkie banany i krakersy. Przy okazji tak sobie przypomniałam, że od Brazylii nie ugotowałam ani jednego ciepłego posiłku, poza jajkiem.

Jutro coś z tym zrobię :) Albo i nie, bo zostały jabłka i herbatniki.

Cały czas usiłuję rybę złapać, bezskutecznie.

Zostało trochę ponad 1000 mil do zamknięcia pętli dookoła świata.

Marta

Sent: Monday, April 13, 2009 12:11 AM

Subject: niedziela

Dzień świąteczny po długiej nocy złożonej z pilnowania przepływających statków zaczął się dla odmiany&hellip; przepływającymi statkami. Później śniadanie, mojego autorstwa więc nic godnego komentarza.

Kilka telefonów i smsów przez satelitę i się bardzo świątecznie zrobiło mimo, że daleko.

Po południu kontynuowałam wyjadanie nutelli ze słoja i dostałam kolejnego smsa:

"idealne święta świętami, ale weź lepiej sprawdź zawleczeni na olinowaniu!

Jesz i jesz a robota leży, tylko byś przed kompem siedziała.

No i ubierz się jakoś przyzwoicie w dzień świąteczny"

Mogę tylko przypuszczać od kogo ;)

Dostałam też śliczny prezent świąteczny, którego wcale się nie spodziewałam.

Mimo, że nie zapakowany to bardzo mnie ucieszył: wiatr odkręcił 30stopni na E!

Płynie się teraz znacznie wygodniej i szybciej!

Pomalowałam nawet pisanki - w jachcik, chmurki, tropikalną wyspę i gorące słońce.

Jeszcze raz wszystkiego mokrego!

Marta

Sent: Sunday, April 12, 2009 12:48 AM

Subject: sobota

Na łódce ciąg dalszy świątecznych porządków, mycie podłóg, zmywanie naczyń których jakoś nie ruszałam od Brazylii, prysznic.

Nie lubię słodyczy więc ich ze sobą nie wożę, jedyna rezerwa bezpieczeństwa to słoik nutelli i dzisiaj już zostało pół słoika :) Mamuś mi w mailu o jakiś mazurkach i babkach pisała, smaku narobiła, no to cóż chociaż namiastka.

Wszystkim, co mają cierpliwość to czytać chciałam przy okazji życzyć przepięknych rodzinnych Świąt Wielkiej Nocy, radosnego wypoczynku oraz zdrowia i sił do realizacji planów. A w lany poniedziałek mam nadzieje, że nie zabraknie Wam słonej wody.

Troszkę mi smutno było, że ja tu sama na wodzie, ale szybko mi przeszło, patrząc jaki tu ruch statków, myślę, że cała masa marynarzy i żeglarzy ma takie same święta jak ja..

Wiatr wciąż koło 20kn NE czasem NEN, staram się odpłynąć jeszcze dalej od brzegu by przy Gujanie nie pływać po płytkim.

Zawrotnych prędkości nie osiągam, ale się przemieszczam :)

Pozdrawiam serdecznie, świątecznie

Marta.

Sent: Saturday, April 11, 2009 3:21 AM

Subject: piątek

Na chwile wiatr odpuścił i nawet rozrefowałam żagiel.  
Jednak był to błąd i już po 2h z powrotem zarefowany.  
Chłapie i wieje, wieje i chłapie.  
Do tego pełne zachmurzenie, jednej gwiazdki nie widać.  
A raz po raz jeszcze deszcz się przyplącze.  
Tak z myślą o świętach umyłam okna i troszkę posprzątałam.  
Wypiekać jednak nie będę, nie tylko z braku piekarnika..

Marta

Sent: Friday, April 10, 2009 1:34 AM

Subject: rozkiwało się

od wczoraj wieje równo koło 15kn, po południu już pod 20 z NE, woda mocno się rozkiwała, trzeba pozamykać wszystkie okienka bo bardzo chłapie.

Fala duża i z boku więc wszędzie mokro, nawet się zarefowałam bo mocno rzucało.

Trochę więcej chmur się pojawiło za to zmniejszyła się liczba statków, nareszcie.

Mam paskudne winogrona, a tak się cieszyłam, że w ogóle je mam, mają skórkę jak zelówka i są kwaśne jak dzikie porzeczki. Ale nic to, to najlepsze winogrona jakie mam na pokładzie, trzeba przeżuwać :)

Lampa 3sektorowa przestała świecić, chyba żarówka, ale sprawdzę dopiero przy okazji w porcie.

Na razie próbuję odespać to niezwykle intensywne odpływanie od brzegu.

Marta

Czwartek, wiatr się rozbrykał, przyszły niskie gęste chmury, słońka nie widać i wieje 25kn, to teraz już w ogóle rzuca.

Pływać tak małą łódeczką pod wiatr, pod fale nie jest śmiesznie, ciężko z łóżka nie spać, a co dopiero przy komputerze siedzieć, woda wszędzie. Zadziwiający, że mój amatorsko pocerowany foczek tak dzielnie to znosi :)

Mam nadzieję, że troszkę się uspokoi jutro, bo to tak nie może być, zimno mokro i deszczowo.

Pozdrawiam serdecznie

Marta

Sent: Tuesday, April 07, 2009 5:49 AM

Subject: ruszyłam

Ostatni dzień jeszcze bardzo intensywny, pelen przygotowan i biegania.

Polatałm foczka skoro już w koncu przestało padać, wyciągnęłam reflinke z bomu, umyłam stępek i zatankowałam zbiorniki. Pozegnałam co znalazłam na keji i po 15 już podnosiłam kotwice.

Mimo że prognoza nie przewidywała wiatru na najbliższe kilka dni to z pomocą prądu daje się zeglować jakieś 3 czasami 4 kn.

Woda przy porcie bardzo płytka i fala taka jakby sztorm był przynajmniej co dodatkowo nie ułatwia.

I statki do tego, straszne ilości tych wielkich, oznakowanych kontenerowców a czasem malutkich tratów bez jakichkolwiek świateł. Jeden z tych dużych chciał mnie przejechać.

Podpływał z prędkością nie przekraczającą 5kn od rufy strony po mojej prawej burcie. Zrownaliśmy się, zachowując odległość nie większą niż 400m, zaczął mnie wyprzedzać i wydawało się że już mam go z głowy. Ale nie, statek zatrącił dwukrotnie i tak jak powiedział- zrobił= zmienił kurs w lewo.

Jedyny problem polega na tym że po lewej byłam ja i to nie daleko.

Expresowa wolta za jego rufę i dalej swoim kursem ale tak sobie myślę że nie ładnie z jego strony.

Miałam ochotę mu coś powiedzieć o wyprzedzaniu i to jeszcze uprzywilejowanej jednostki nie tylko że na zagłębie to jeszcze kobieta na pokładzie, ale zajęta na pokładzie byłam.

Teraz kolejne wyzwanie, platformy z ropy naftowa. Maja ogromne obszary przez które nie można pływać wyznaczone więc muszę zygzakować, omijać, kurs zmieniać i to jeszcze pod wiatr dziobać.

Zmeczona troszkę,

Marta

dzien2

wczoraj sie nie chcialy maile wyslac, dzis ze zmiennym szczesciem albo silnikuje albo motoruje dla odmiany rozrusznik znów chcial mi troche problemow przysporzyc ale przy pierwszym podejsci klepania mlotkiem ruszyl woda glebsza juz ponad 1000m i fala przyzwoita, oceaniczna w koncu. plyne sobie na polnocny zachod, powoli, wiatr z prawej burty, cieply i rowny. Ksiezyc niedlugo bedzie w pelni, pojedyncze chmurki zaslaniaja gwiazdki. Bardzo spiacza po wczorajszej strefie przybrzeznej a dzis nadal plywaja statki dookola. Milego wieczorku  
Marta Sent: Saturday, April 04, 2009 6:42 PM  
Subject: Fortaleza

Witam z &du już.  
Zaparkowałam dokładnie po 32 dniach od wyjcia z Hout Bay, czyli odliczając 2 doby postoj na St. Helenie mamy 30 dni przez Atlantyk. Biorąc pod uwagę słaby wiatr i zmienne warunki nie najgorzej. Wejcie do mariny zagracone jest licznymi wrakami, cała zatoka w tej części miasta jest płytka poniżej 10 m. Ominęłam wszystko i o 17 UTC już w marinie manewrowałam. A było co robić, bo boczny wiaterek - a tu trzeba kotwice rzucić i cofnąć się wpasować się między inne jachty. Nie było żywego ducha w marinie, za to goście hotelowi się w oknach poustawiali i się przyglądali jak biegam od manetki do łańcucha, z dziobu na rufę i z powrotem. Bez problemów zajęłam z góry upatrzoną pozycję i stwierdziłam, że pora położyć się na chwilę po tych 2 ostatnich dniach. Wkrótce przyszedł menager mariny przywitał mnie serdecznie, ostrzegł, że wcale tu nie jest bezpiecznie, dał mapę z zaznaczonymi trasami maratonu, odpraw celnych i udzielił niezbędnych informacji. Wieczorkiem przyszli zapukać znajomi, których już wczęniej w jakimś porcie spotkałam, nie pamiętam jakim, ale przynajmniej było towarzystwo, by wieczorkiem posiedzieć, pójść na basen. Tak, tak ja tu mam basen ciepłutki zaraz przy kei, bo port jest częścią hotelu, który na sztyldzie ma 5 gwiazdek, ale nie mam pojęcia dlaczego...  
To takie Brazylijskie gwiazdki chyba są, bo np. napoje w plastikowych kubeczkach są a bar i restauracje zamykają około 20 :) Odsapnęłam trochę i rano zaczęłam walczyć z papierami, odprawa to droga przez mękę. 5 różnych punktów, pierwszy komisariat policji i pieczęć na wjazd i wyjazd z kraju. Stoję 3 dni więc mogę to przynajmniej za jedną drogę załatwić. Panowie policjanci właśnie nie dostali dużo nowego sprzętu i skanują i wprowadzają do systemu paszporty przyjezdnych ludzi. Tylko pojawia się problem- jak?! Po niespełna godzinie już byłam w kapitanacie portu załatwiającej potwierdzenie, że jestem zdrowa?! Z tymi dwoma niezbędnymi dowodami celna odprawa i znów deklarowanie, że nie mam ładunku ani materiałów wybuchowych ani nawet narkotyków. Dostałam kolejną karteczkę, jak miło Teraz marynarka wojenna i tutaj były formularze po angielsku :) znacznie to pomogło, bo mój portugalski jest ograniczony. Formularze były wyłożone na ladzie, ale nikogo za ladę. Jedli akurat i fakt, że pukałam w szybkie doć energicznie chyba ich nie cieszył. Jak już przyszli to byli umiarkowanie sympatyczni Ale i przez to przebrnęłam i została wieża kontrolna i już. cztery i pół godziny, całe miasto objechane i gotowe.  
Teraz szukanie diesla i oleju do silnika, udało się i już jestem zatankowana i mam nowy filtr oleju i złociutki wieży olej w silniku. Silnik się cieszy, ja też. Zostały zakupy i szycie żagla, ale ulewy które przetaczają się raz lub dwa razy dziennie mnie nie mobilizują;

Pozdrawiam serdecznie  
Marta

Sent: Thursday, April 02, 2009 11:34 PM  
Subject: Dopłynęłam

O 17:05 UTC zaparkowałam się w marinie.  
Atlantyk przepłynięty.  
Napiszę jutro.  
Pozdrawiam serdecznie  
Marta

Sent: Wednesday, April 01, 2009 11:41 PM  
Subject: Środa

Dzisiaj pierwszy kwietnia, a ja nawet nie mogę nikomu głupich żartów porobić. Za to ryby mi zrobiły żarcik. Stwierdziłam, że płytsza woda, blisko lšdu to już na 100% muszš być ryby. Co więcej widziałam kilka tuńczyków czy innych srebrzystych stworów wyskakujšcych z wody, ale nic się nie złapało. Na obiad była zupka chińska a po obiadku już wycišgnęłam haczyk z wody. Co się okazało, cała przynęta obgryziona, objedzona bardzo starannie, a haczyk nie ruszony. Przypuszczam, że ryba co zjadła mojš plastikowš meduzę otruła się, nie mogła chociaż obiadem zostać? Jeszcze jutro będę próbować a jak się nie złapie nic to będzie dowód, że w Atlantyku nie ma ryb. Z pogodš nie najlepiej, bo upalnie jest a wiatru tak od 5 do 9 kn, na szczęście jest trochę pršdu, więc nawet jak nie silnikuję to przemieszczam się do celu. Muszę utrzymać prędkość ponad 5.5 kn, bo inaczej będę wpływać do Fortalezy w nocy a tego nie chcę za bardzo, bo tam dużo wraków w zatoce leży i nie majš żadnych bojek. Plecki mnie piekš, bo siedziałam pół dnia z ksišżeczkš na rufie i moczyłam nogi, jak było za ciepło to wiadro wody na głowę, jak wyschłam to następne. Ta woda tak sobie chłodzi, bo ma 30 st, ale przynajmniej jest mokra.  
Dobrej nocy.

Sent: Wednesday, April 01, 2009 12:17 AM  
Subject: Wtorek

Przez całš noc i poranek przeładowały mnie deszczowe chmury z silnymi szkwałami, a zaraz potem jak sobie poszły to flauta. Popołudnie natomiast zrobiło się już ładniejsze, płynęło się dobrze, choć nie za szybko. Teraz wieczorkiem znów zdechło i silnikuję. Oglšdam sobie film na komputerze, bo co chwila jakie statki się kręcš, więc o spaniu nie ma za bardzo mowy. Za dwie doby powinnam cumować i napisałam już do mariny czy znajdš małe miejsce dla małej łódeczki. Mam nadzieję, że tak. Ta zatoczka na podejściu to najeżona wrakami, co za ludzie, że tego ani nie usunš, ani nawet bojek nie postawiš. Przeszkadza mi to tym bardziej, że z moich obliczeń wychodzi, że ja tam będę w nocy wpływać. Cóż zobaczymy jak będzie.  
Pozdrawiam serdecznie  
Marta

Sent: Tuesday, March 31, 2009 12:00 AM  
Subject: Poniedziałek

Wczoraj z domku do mnie dzwonił, bo dawno mnie słyszeć nie było. Żaliłam się, że ryby nie mogą złapać na co mój zaradny brat stwierdził, że robaka muszę sobie wykopać. Popatrzyłam na mapę a tam 5580 metrów głęboko ci, słabo z tym wykopywaniem i pewnie równie kiepsko z robakami na dnie. Potem doszłam do wniosku, że może pora zrobić użytek z tych dorodnych karaluchów które po jachcie buszujš :) (nie, jeszcze nie zwariowałam!)

W nocy po kilku kolejnych szkwałach deszczowych, cianach wody i zmiennych kierunkach wiatru po 02:00 przestało całkiem wiać. Morze rozbujało a powietrze ani drgnie i tak silnikowanie do rana. Wraz z wiatrem i słońcem kto przycisnął wiatrak pasatu i już dobrze się płynie, równo, nie za szybko, spokojnie i w dobrą stronę. Jakie 400 mil zostało do portu i dobrze, bo już wszystkie pomarańcze i jogurty co na w. Helenie upolowały zostały pożarte. Jest jeszcze jeden kulinarny problem - Tabasco się skończyło! Jest to o tyle le, że przy moich koszmarnych problemach z szykowaniem jedzenia, niezależnie jak berbeluchę ugotuję, przyprawiona tabasco daje się przełknąć. Dlatego spożycie ciolopinos jest wysokie... Co teraz? Może chrupkie pieczywo z dżemem?

Marta

Sent: Sunday, March 29, 2009 11:20 PM

Subject: Niedziela

Dzień zaczął się deszczem i brakiem wiatru, pó niej kilka szkwałów z kierunków różnych jednak nie dłuższych niż pół godziny. Do tego duchota ogromna i nieznośnie wilgotność powietrza, niskie ciemne chmury i morze granatowe i gęste jak olej. Co jakiś czas przychodzi większa chmura i robi szybki sztorm taki po 20 min i idzie dalej. Raz po raz odwiedzały mnie jeszcze nawałnice deszczu, ale tak intensywne, że na 2 metry nie było nic widać. Jedyne co z tego nieba jeszcze nie padało - to grad!

Widziałam kilka razy tęczę a raz nawet podwójną!

Wśród tych wszystkich uroków i ciągłym zmienianiu żagli od bagsztagu do bajdewindu i z powrotem na przeciwnym halsie jedno jest istotne - przemieszczam się!

W kwestii modemu myślę, że jest to przypadek podobny do rozrusznika. takie awarie biorą się nie z przyczyn technicznych tylko z zaniedbania.

Urządzenie takie czuje się niekochane i chce koniecznie pokazać jakie jest ważne i jak bardzo złe jest życie bez niego. Zatem nie wiedząc jak na siebie zwrócić uwagę, psuje się. Ja oczywiście biorę wtedy rubokręty i klucze i rozkładam na części. Nie żebym miała pojęcie do czego służą te wszystkie oporniki, procesory, diody i zwojnice na płytce modemu, ale czyszczę i oglądam cierpliwie, wówczas urządzenie czuje się pogłaskane i zadbane i zaczyna działać.

I jak tu powiedzieć, że łódki to nie kobiety?

Marta

Sent: Saturday, March 28, 2009 7:43 AM

Subject: SMS

Modem ma awarię. Nie wykrywa go komputer. Próbowałam 2 różne kable i 2 różne laptopy i to samo. Szkwali i leje tutaj. Pozdr.